

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartał. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartałnie 2 Złr. m. k. Rycylny mód kwartał. 1 Złr. 20 kr.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 Kr. za następ. po 1 1/2 Kr. iz dopłatę 10 Kr. stepl. zakaż. dorazowe umieszczenie Biuro ekspedycji w księ garni H. W. Kallenbacha

UCZONY.

Obrazek fantastyczny,

przez

Jana Zachariasiewicza.

XIV.

OFIARA.

(Ciąg dalszy.)

Gdy Robert odszedł, Julia zakryła twarz i poczęła płakać. Hojnie płynęły łzy z jej oczu, i zdawało się, że źródło ich było niewyczerpane. Jakieś tęskne, rzewne uczucie opanowało jej serce, a gdy to uczucie nazwać chciała, zdawało się jej że to wyrzuty sumienia, że to żal za jakiś grzech popełniony, że to kara za dokonane bratobójstwo.

Trwoga ogarnęła ją a łzy nagle ustały. Snadź niegodna była już i tej pociechy, której Bóg ludziom w nie-szczęściu udzielił.

Wstała i wyjrzała przez okno. Jasne światło pogody uragało się jej myślom zmaconym, a świeża zieloność drzew i trawy była dla jej oka nieznośną. Jakieś dziwne, okropne postacie rysowały się przed jej okiem, i trwożyły jej serce.

Wróciła w głąb komnaty.

Powoli poczęły się w jej duszy porządkować wrażenia, przed chwilą doznałe. Najsprzeczniesze uczucia miały jej sercem.

Najprzód widziała przed sobą postać biednego młodzieńca. Ubogo urodzony wznosił się własną swoją pracą, a chociaż idąc do wytkniętego celu, twarz od ludzi odwrócił, jednak ostatecznym tej pracy celem byli ludzie, była wymarzona jego ludzkość. Gorąca miłość tego, co jest piękne, wzniosłe a ojcyste, uszlachetniła ród jego, i uczyniła go tem samem, dziedzicem wielkiej i pięknej naszej przeszłości. Ta miłość i praca nadały imieniu jego piękny dyplom, jakim się szczycić może potomek wojewodów bajecznych!

Ten sam młodzieniec pieścił w szlachetnem swem sercu obraz wymarzonej kochanki, modlił się do niej bolesną modlitwą życia i snów, zachwycał się jej uśmiechem, bolał na jej smutek, i cały żywot swój przykuł do jej istoty. Onby nieba przychylił na jej skinienie, gwiazd miryady

zdałby z sklepienia niebios, i uwilby dla niej wieniec swoich uczuć nieśmiertelnych.

A ten młodzieniec, ten biedny poeta miał dzisiaj wszystko utracić. Miał własną ręką oddać przyjacielowi upragnione szczęście swoje, miał zapomnieć o własnem sercu, zaprzec się go, i cieszyć się tą myślą, że ona i bez niego jest szczęśliwą!... cieszyć się, że ofiarą uczuć swoich sprawił towarzyszowi młodości radość niespodziewaną!

O takie uczucie przeobraża ludzi w aniołów!...

Julia otarła z oczu dwie łzy.

Biedny poeta zbłądł wśród widziadeł fantastycznych, a nowe świeże barwy przemknęły przed duszą dziewczyny. Mgły, gwiazdy i niebiosy podniosły się wysoko i uwisły w chłodnej, sinej przezroczystości. Julia ujrzała przed sobą świat rzeczywisty.

Piękne, zgrabne postacie płały wśród kwiecistej doliny. Julia uczuła woń kwiatów, a gdy w zwierciadło spojrzała, widziała się ubraną w przecudne kwiaty, niby królowa całej doliny. Łagodny wietrzyk przynosił jej czarujące melodie, trawnik u jej stop zamienił się nagle w parkiet, a zamiast gwiazd i księżyca zajaśniały tysiące światła w złoconych żyrandolach, a ściany gór skalistych zeszły się w regularny czworobok i utworzyły przecudny, wytworony salon. Stoly ugięły się pod masą srebra, z podwoi wyroił się długi szereg mężczyzn czarno-frakowych i dam wykwintnie ubranych, a Julia stała wśród nich ubóstwiona, rozpromieniona szczęściem swoim! Usiadła do pysznego fortepianu, a gdy w klawisze uderzyła, uciszyło się grono gości, a po odegraniu jakiejś nader trudnej sztuki zagrzmiły rzęsiste oklaski.

Obok Julii stał Artur i zimną twarzą prawil jej czułe komplementa. Julia przypomniała sobie, że i biedny poeta stał niegdyś przy niej i słuchał jej gry, ale jakże inaczej uczuło tę grę serce poety, jak inaczej wypisała się ta gra na jego twarzy natchnionej!...

Julia wstrząsała głową na te widziadła, jakby ją zimno śmierci skróś przeszło.

Nowy widok stanął jej przed oczy.

Na śmiertelnej pościeli leżał młodzieniec z piersią zranioną, z której płynęła krew serca. Lica jego były blade i ciche, tylko w oku paliło się nieugaszone jakieś pragnienie. Był to otatni potomek znakomitej, podupadłej rodziny, który nie gardząc pracą uszlachetnił pierwotną świetnością

zblakły dziś klejnot herbowy. Zwolna i z cicha postępywał drogą ciernistą a żadna skarga nie powstała na ustach jego. Życiem pracy chciał się stać użytecznym światu, a nie pasożytem jak dotąd byli gnuśni i dumni jego przodkowie. Julia poznała go, gdy oparty o grzyby zamczyska otworzył przed sobą serce swoje, gdy je wzmacniał do pracy i wytrwałości, i płakał, że dotąd tej zbawiennej drogi nie poznał. Serce Julii odgadło szlachetne uczucia młodzieńca, a uderzyło żywiej, gdy twarz jego oblał piękny rumieniec wzruszenia.

Widziała go w salonie, wśród towarzystwa, gdy zwiłżonem okiem patrzył z dala za nią, śledził jej kroki i spojrzenia, a nie miał odwagi zbliżyć się do niej. Sama zbliżyła się do niego, pominęła Artura i Albina, rozmawiała z nim z jakąś niewypowiedzianą rozkoszą, a jej lica oblały się rumieńcem, gdy młodzieniec śmiejąc w jej duszę zaglądnął.

Julia ujrzała przed sobą jakiś dawno wysniony ideał, gdzieś z dziecinnych jeszcze lat i snów, była smutną i zadumaną, a nawet widok Roberta nie zmazał z jej duszy tego dziwnego wrażenia.

Dowiedziała się o stosunkach nieznanego młodzieńca, a w sytuacji tej widziała tyle barw poetycznych, które jakoś i barwom świata odpowiadały, tyle poezji i rzeczywistości razem, że marzenia jej na daleko trwalszej mogły stanąć podstawie, niżeli te, jakie w jej sercu budził wyrzucony z grona społeczeństwa biedny poeta. Idąc bowiem za popędem serca, które się do Kazimierza przechylało, bliższą była rzeczywistości. Kazimierz wniósł z sobą do jej marzeń niezbędne warunki świata, od których trudno jeszcze było tak matce jak i córce się oderwać: miał imię i pozycję społeczną. Może też i inne względy przychyliły jej serce na stronę Kazimierza, bo któraż kobieta jest wolną od tej drobnej próżności ułożenia zewnętrznego?

Julia spoczęła z zadowoleniem przy tym nowym widoku. Uśmiech szczęścia zawitał na piękne jej lica. Ale wnet zachmurzyło się jej czoło.

Przy łóżku chorego Kazimierza widziała stojącego poetę, który wydobywszy z piersi swojej drgające serce, zatamował niem ubiegające życie swego przyjaciela. Miał łzę w oku, a uśmiech radości na białych ustach, i blask poświęcenia u czoła. Był on wyższym nad wszystkie widziane postacie, i jaśniał w promieniach anioła.

Wszystkie swoje marzenia wykarmione chwilami życia, wszystkie sny swoje, żądze i pragnienia zerwał nagle jak wiązanek kwiatów, i rzucał je na święty ogień ofiary! Twarz jego była biała i spokojna, postać jego wyprostowała się nagle uczuciem dumy, na ustach drgały słowa jakiejś anielskiej modlitwy, on był kapłanem wielkiej i nadludzkiej ofiary.

Julia uczuła łzy w oczach, a przez nie jeszcze świetniej jaśniała postać Roberta. Poświęcenie się, zaparcie się

uczuć własnych, skazanie siebie samego na niezasłużone katusze, a to wszystko z nieograniczonej miłości ku tej którą kochał nad życie, i z przywiązania dla tego, z którym wspólnie tyle ubiegł żywota... I wszystko to przyrzuciło uroku biednemu młodzieńcowi, aż w końcu stanął przed Julją jako bohater skończony.

Ścisnęło się serce Julii, ale żadna łza nie zwilżyła jej oka. Ona nie była godną tej pociechy, aby płakać, bo nie umiała tak kochać, jak ją kochał nieszczęśliwy poeta.

Wstała z krzesła i z twarzą okropnie bladą przystąpiła do okna.

— On mnie tak kochał, rzekła z cicha, a jam go nie pojęła, niezrozumiała!... on mną gardzi, a ofiara serca jego poniża mnie. Wyższym jest odemnie, i przez to okazał mi wzgardę swoją... Nie, nie, niech mówi świat, żem szalona, niech nazwie mój krok niedorzecznością, niech się zadziwia moje towarzyski... a ja... mój Boże! a matka?... Wszakże ona powiedziała mi dosyć jasno, abym się nie dopuszczała takich niedorzeczności... nie, nie, ona przyznała sama, że to nie jest złem, tylko niezwykłem!... Ach mój Boże, moje serce pęknie, ciśni mi się przed oczami... O Robert, Robert, czemuś ty był tak szlachetnym, czemuś mnie tak upokorzył?... O nie, nie, ty mnie nie upokorzysz, stanę na równi z tobą, i powiem całemu światu: Robert, biedny Robert, syn z chatki wieśniaczej, wygnany od świata, i mu nieznanym... Robert będzie moim!...

I chciała zaczerpnąć odwagi biedna dziewczyna do tej wielkiej myśli swojej, i rzuciła się na kolana przed obrazem Bogarodzicy. Łzy hojnie trysnęły z jej oczu, a gdy po gorącej, serdecznej modlitwie z prochu głowę podniosła, jaśniała jej twarz światłem przemienienia.

Siadła do stolika, napisała słów kilka i spiesźnie odesłała je Robertowi.

W tej chwili otworzyły się drzwi salonu — weszła Kamila.

XV.

ADOPTACJA.

Kilka godzin przedtem, gdy się ta walka w sercu Julii odbywała, wtoczył się do karczmy żydowskiej znany nam powóz sześciokonnny. Z powozu wyniesiono staruszkę, który nagle na nogi zaniemógł, i posadzono w dużej środkowej komnacie, na ten cel stosownie urządzonej. Liczna służba, podróżującego tak spiesźnie wypełniła swoje obowiązki, że ledwie kilka chwil upłynęło, a znane nam u Szpigła towarzystwo, siedziało w koło dużego, okrągłego stołu. Nikogo tam nie było, nic się nie zmieniło, tylko staruszek, jakiegoś więcej się postarzał, i Kakado coś więcej osowiał. Zresztą było wszystko jak u Szpigła, a nawet ugrupowanie osób siedzących.

W dużym, z materacyków i poduszek na prędcie u

tworzonem krześle siedział stary pułkownik. Twarz jego była nadzwyczaj blada, rysy rozstrojone. Od czasu do czasu jęknął głosem przeraźliwym, i chwycił się za nogi owinięte flanelą. Każdy oddech siedzących obok niego wydawał mu się przeciągiem wiatru, który bolem nieznośnym jego kości skroś przenikał. Gniewał się i krzyczał, aby szpary u okien zatkano, aby z oddechem ku niemu się nie zwracano.

Tylko ulubiona papuga mogła mu patrzeć w oczy, mogła w nich czytać boleść starego podagrzysty. To też osowiała na widok cierpienia, a dając swemu dobroczyńcy oznakę współczucia, krzyczała od czasu do czasu grobowym, przeraźliwym głosem. Na każdy krzyk taki rozweselało się czoło podagrzysty, a zsiniałe i z bólu zawarte usta jego nurzały się w śnieżne pióra afrykańskiego ptaka.

Po prawej stronie pułkownika siedziała Kamila z odwróconą twarzą. Trzymała rękę przed ustami, aby jej oddech chorego nie raził, a trzymała ją wysoko, aby także ukryć łzę w oku. Twarz jej straciła wiele od czasu, gdyśmy jej nie widzieli, a chociaż było czas krótki, niemałe na niej poczynił spustoszenia. Lekki uśmiech kokieterji, zarysowany z wdziękiem koło ust i oczu, zmienił się w wyraz złości i szyderstwa; miał coś tak szatańskiego w sobie że jak wprzód nęcił i uwodził, tak teraz trwożył, i odpychał. Jasno-skliste jej oczy, bijące niegdyś światłem zalotnem żarzyły się dzisiaj, jak dwie zagaszone pochodnie, z których wybuchał dym spaleniska. Lica przedłużyły się, pobladły i obwisły, jak liście usychającego kwiatu. Cała jej postać nie miała już tego powabu kształtów i ruchu, który niegdyś tyle w niej zachwycił; zgięła się i zwiędła pod ciężarem jakiejś myśli bolesnej.

Po lewej stronie siedziała otyła francuzka, która jedna z całego towarzystwa, nie zmieniła się w niczem. Nawet z tym samym, co i u Szpigła apetytem zjadała przyniesione kurczęta, i tylko od czasu do czasu słyszano jej: *Fi donc*, gdy niegrzeczna papuga odłożone *pour la bonne bouche* na krawędzi talerza skrzydełko molestować chciała. Było siedzący olbrzymich rozmiarów żołądek, który według odwiecznych praw swoich trawił i jadł, jadł i trawił. *A press nous le delin*ge.

Siedzący między dwoma kobietami podagrzysta, cierpiał męki podwójne. To też patrząc z jednej na drugą, kombinował coś w myśli, dumał i marzył, dopokąd ból w nogach nie przerwał mu dziwacznych jego kontemplacji.

Po jednej stronie siedziała kobieta w pełni wieku, z okiem iskrzącem, pragnąca żyć i używać. Każdy jej ruch, każde spojrzenie, każdy jej oddech gorący, i namiętny wyrażał godło jej życia, nęcił i uwodził. Widok jej budził w sercu starego grzesznika jakieś dawne, zbyt dawne wspomnienia, a jeźli z rozkoszą snił o nich i marzył, był to już tylko sen zapadłego w letarg ciała, nad którem o krótko miało się zamknąć wieko trumny! Były to sny trupa, żyjącego o-

statnią iskrą galwaniczną, lub ostrym zapachem piżma. A gdy te sny i wspomnienia dawnych dziejów swoich z rzeczywistością porównał, jęknął z bólu smutnej prawdy, a kłął na przekłątą podagrę. Siedząca obok niego Kamila, wydała mu się, jak owe fatalne potrawy Tantala. Ta myśl naprowadziła go dzisiaj do poznania smutnej prawdy, a gdy niedawne swoje postanowienie sobie przypomniął, zatrwożył się i szukał sposobu, aby się z honorem wycofać. Nie mało do tej nowej myśli jego przyczyniła się i choroba, a bądź co bądź, stary podagrzysta, jakkolwiek z jednej strony pragnął uwolnić się od zawiązanych z Kamilą stosunków, z drugiej strony nie chciał się pozbyć na zawsze ulubionych snów swoich, dla których mogła przecie kiedyś przyjaźniejsza nastąpić konstellacja. Owoż myślał i dumał nad sposobem, aby pierwszej myśli dogodzić, a drugiej niepozbyć się zupełnie.

W mózgowej tej jednak operacyi starego grzesznika zaszła nieraz bolesna przerwa. Siedząca po drugiej stronie kobieta, rozwinęła tak znakomite przymioty gastronomiczne, tak misternie układała na brzegach talerzy kupy jak najzgrabniej obranych kości, tyle sztuki i głębokiego pojęcia w rzeczach żołądkowych było w nieustannych jej dyspozycjach i przyprawach salat i innych przysmaków, że mimowolnie zaśnił sobie stary pułkownik o owych smacznych a kosztownych bankietach, wyprawionych koleją przez wesolych garsonów, o pasztetach sztrasburskich i truflach o zupach zółwiyh, i pieczeni z raka morskiego i o tysiącnych podobnych przysmaczkach, których dzisiaj używać mu wzbroniono. Oburzyły się na tak smutną rzeczywistość jego uczucia gastronomiczne, ale rzeczywistość przemogła, a staremu garmandowi pozostały i tutaj tylko sny i wspomnienia, boleści żołądkowe i podagra. (C. d. n.)

CORA PIASTOW.

(Dokończenie.)

Wyszła uprzedzić matkę o gościnie,
Trójden zdejmuję helm pierzasty z głowy,
Otarł krew ludzką, co po zbroi płynie,
Odpasał z ramion swój topór stalowy,
I miecz swój gruby, wykowany z miedzi,
I tęskno z komnat czekał odpowiedzi.

— „Wniądź, książę Litwy! gość w domu, Bóg w domu!”
Mówiła Hanna rumieńcem oblana,
Wzięła za rękę pięknego młodziana,
A już jej ręka drżała pokryjomu.
Szli przez komnatę sklepioną, wysoką;
Nic nieprzerywa uroczystej ciszy.
Trójden niechący zwrócił ku niej oko,

Coś mu się zdało, że westchnienie słyszy;

Zwiesiła głowę — a pan Bóg-że zgadnie,

Co się tam w myśli dziewicze zakradnie?

Wtem się sąsiednia otwarła alkowa:

Tam matka Hanny, poważna matrona,

Księżniczka z Rusi, Ziemowita żona,

Jęczała długą niemocą dotknięta;

I obyczajem swej rodzinnej strony

Chciała ukłęknać — lecz chwieje się ślania.

— „Kniahini Lachów! — rzekł Trójden wzruszony

„Dajcie mi rękę na znak przejednania.”

— „Więc nas nie zgubisz i z duszą i z ciałem?...

„My wiemy, wiemy, czym są wojny prawa...”

Mówiła matka z wejrzeniem nieśmiałym,

A łza boleści na jej oczach stawa.

— „Pokój wam księżno! — (Trojden jej odpowie,

Zgrzybiałą rękę całując z pokorą)

„Niebój się Litwy: już my nie wrogowie.

„Złóż na posłanie twoją głowę chorą.

„W tym grodzie Litwin tryumfował górą;

„Lecz się ukorzył przed krasną twą córą.”

— „Hanno! — spytała mazowiecka księżna —

„Czemu Konrada niemam przed oczyma?

„Pewnie go naszła drużyna orężna,

„Wybiegł do walki — może go już niema!

„O! głowa biedna, głowa moja siwa,

„Jakiegoż dzisiaj sieroctwa dożywa!

I załamała rozpaczliwie ręce.

„Na co mi życie? na co mi zaszczyty?

„Na co mi państwa i grody książęce?...

„Mówcie, gdzie Konrad?.. czy syn mój zabity?

„Wodzu Litwinów! tem samem żelazem

„I mnie zabijcie... zabijcie z nim razem!...”

— „Konrad z panami na łowach się cieszy;

(Odpowie Hanna) „on nic jeszcze nie wie.

„Obaczył pewnie nad zamkiem zarzewie,

„Niebój się matko, zaraz tu pospieszy.”

— „Jam tutaj matko!” — zabrzmiał okrzyk w sali —

„Potrafię chodźć po ojcowskiej ścieżce!

„Niedługo będą cieszyć się zuchwali:

„Z grodu mych przodków wycisnę łupieżce!”

Drzwi się rozwarły — i Piast młody wpada;

Zajadłość w oku, miecz w rękę Konrada.

„A tuś mi kniaziu! — to na moje szczęście!”

Rzekł k' Trojdenowi podbiegając srodze.

Trojden bezbronny ścisnął silne pięście,

Grzmotnął mu w piersi — złożył na podłodze.

Krew kipi w piersiach piastowego syna,

Powstał z podłogi.. ślania się i chysta;

Miecz w jego rękach jak piorun zaśwista,

I straszna walka znów się rozpoczyna.

Litwin, hartownej podobien opoce,

Znowu mu w piersi całą siłą grzmoce.

Lecz w tejże chwili, jak jutrznia poranna

Pomiędzy dwiema grzmotowymi chmury,

Miedzy walczących przedziera się Hanna,

Rozbroić zapęd i gniew ich ponury.

— „Niesroż się, bracie! posłuchaj mnie wolej!

„Od twojej zemsty niewskrzesną umarli.

„Wiadoma losu wojennego kolej:

„Litwini wpadli — nasz zamek odarli.

„Była tu walka mordercza i wściekła;

„Część naszych padła, a reszta uciekła.

„Nasi zwycięzcy już byli gotowi

„Rozpocząć pożar i rabunek w grodzie;

„Jam tylko sama wyszła ku wodzowi,

„Mężka szlachetność już mu duszę bodzie;

„Wstrzymała walkę jego woli władza,

„Łupy nam wraca, szkody wynagradza.

„Wyzuł się z hełmu, odpasał miecz kuty,

„A teraz gościem przychodzi w te progi.

„Nie czas na żale, nie czas na wyrzuty;

„Złóście rycerze, wasz zapęd złowrogi.

„Ten, co szlachetnie usłuchał niewiasty,

„Co miecz zwycięzki sam na stronę kładnie,

„Czyż ma żałować, że wszedł między Piasty?

„Zginać w ich zamku zamordowan zdradnie?”

Tak mówi Hanna — a jasne jej oko

Zagrało blaskiem i łzami zachodzi.

Bystrem spojrzeniem zmierzyli się młodzi,

W głab' swego serca spojrzeli głęboko,

I w bratni uścisk serdecznie się wiąże

Z księżciem Litwy mazowieckie książe.

W dziedzińcach zamku, u jednego stołu,

Litwa i Lachy uczują pospolu.

Synowie Piastów gościnni, bogaci,

Hojnie rycerstwu rozdają miód stary;

A Litwa spełnia najpierwsze puławy

Jako spominek po umarłej braci,

Drugie w cześć bogów i ojczyźnej ziemi,

Trzecie na zgodę z dziećmi lechowemi.

Uczują wespół, zgodni i weseli,

Jakgdyby nigdy wzajem krwi nie leli.

A druga ucztą na zamku Konrada;

Jeszcze weselej i jeszcze tam słodziej,

Wróg przeciw wroga do stołu usiada,

Obadwaj chrobrzy i obadwaj młodzi;

Toczą rozhovor o łowach i psiarnie,

O bystrych koniach o rodzajach broni.

A Hanna włosy z nad czoła odgarnie,

Patrzy w Trojdena, słów jego nie roni;

Tak zasłuchana i zaciekawiona,
 Sama niezgadnie, co się w głowie marzy;
 Jeno skraśnieje, jak wiśnia czerwona,
 Gdy wzrok Litwina spocznie na jej twarzy,
 A sama niewie, że swemi oczyma
 Lwa strasznego na uwięzi trzyma.
 Ale król puszczy niezwykły do łańcucha,
 Niezdola w ciszy zachować się dłużej;
 Niezwykła tać gdy się serce burzy,
 Męzka pierś jego westchnieniem wybucha.
 Nalał swój puhar, wypił go w połowie:
 — «Kniahini Lachów! to za wasze zdrowie,
 „W cześć waszej córy! ja k'niej sercem płonę.
 „Dajcie mi Hannę, dajcie mi za żonę!
 „My stara Litwa, żołniersey a prości,
 „U nas długimi słowy się nie mami.
 „Szerokie moje ziemice i włości;
 „Wiecznem przymierzem opiszę się z wami;
 „Książęce skarby złożę pod jej nogi,
 „Zrównam jej głowę z wielkimi mocarze;
 „Będzie czcic swoje, a ja swoje Bogi,
 „Będzie się modlić jak jej wiara każe;
 „Zostanie bóstwem na litewskiej ziemi;
 „Będzie królować nad ludźmi dobremi!»
 — «Mocarzu Litwy! jam tylko niewiasta.
 (Odpowie matka.) «Jam przyzwolić rada.
 „Konrad jest głową u rodziny Piasta:
 „Mocarzu Litwy! zapytaj Konrada.»
 — «Hanno! — brat spyta — wola, czy niewola?»
 Hanna oblicze w drobnych rączkach chowa:
 — «Trojden zwycięzca — jam branka bojowa;
 „Niechaj od niego zależy ma dola;
 „Niech waszym chęciom uczyni się zadość;
 „Będę nagrodą szlachetnego dzieła!»
 Kłękła przed matką i płakać poczęła,
 A przez jej łezki prześwieca się radość.

Epilog.

Lecz może mi powiecie, żem skończył zbyt skoro;
 U nas się kochankowie tak rychło nie biorą.
 Darujcie, jam podania nie wysnuł z mej głowy,
 Wziąłem je całkowicie z kroniki dziejowej.
 Jeden wiek piszę swoje, drugi swoje prawa,
 Każdemu cudzy zwyczaj dziwnym się wydawa.
 Historyczne podanie nieklamie, jak tuszę:
 Ej, dziwne Laszek oczy, a Litwinów dusze!
 Litwa do pięknych czynów zapala się snadno;
 Ej, to cud pięknych oczu co sercem zawładną!
 Nie wstyd być dla męznego pod urokiem wdzięku
 I złożyć krwawy brzeszczot, co już dzierzył w rękę.

Ej, nie wstyd bazarzowi, nie wstyd dla pieśniarza,
 Sławę takiego czynu gdy ludziom powtarza:
 Każda cnota natchniona świętym duchem bożym,
 Łacniej się upamiętni gdy ją w pieśń ułożym.
 A gdy lubim powieści z upłynionej chwili,
 Dajcie ucho mej pieśni, czytelnicy mili,
 I obrokiem duchownym niech was Bóg posili.

(G. W.) **W. Syrokomla.**

JAK SIĘ U NAS ŻENIĄ.

Obrazek społeczny.

III.

WE LWOWIE.

(Ciąg dalszy.)

Jakkolwiek pan Felix postanowił skromne prowadzić we Lwowie życie, to i na takie nie miał on dostatecznych zasobów pieniężnych, a zresztą żyjąc jak najskromniej na pozor, nie zarzekał on się tajemnych zabaw, które mu mogły odwetować skromność przymuszoną, takie zaś tajemne zabawy okropnie kosztują. I na to znalazł radę jeniały Szpakowski. Mając stosunki z adwokatami, i ze wszystkimi lichwiarzami, wynalazł jakiegoś jeszcze głupiego Arona, który dał pieniądze. Żydzi bowiem, jakkolwiek w życiu potocznem tchórze wielcy, są co do operacyj finansowych bohaterami najodważniejszymi, a nawet śmiałki szalone. Stokroć oszukani rzucają się przecie na najniebezpieczniejsze spekulacje, byle zdobyć lichwę.

Po urządzeniu tych wszystkich preludjów, Szpakowski puścił się pomiędzy swe znajomości mieszczzańskie. Jako prawdziwy przyjaciel Chromackiego i człowiek praktyczny nie rozpoczął on swojej kwerendy pomiędzy arystokracjoni domami *spanoszonych* mieszczan, którzy nie wiem dla czego nosy swe tak wysoko zadzierają, ale nurtował po średniej klasie mieszczkańskiej, po większej części z kupców (nie galanteryjnych, bo ci należą do haute volée) złożonej, do której przystęp łatwiejszy, i w której mniej bywa blasku powierzchownego, ale za to więcej istoty i gruntu.

A że kto puka temu otwierają, kto dobrze szuka ten dobrze znajdzie, po kilku dniach umiejętnego szperania, pewnego ładnego poranka wpadł nagle Szpakowski zadyszany do Felixa, zatopionego w oczekującym zadumaniu.

— Felixie! Victoria! mam już, zawołał.

— Masz? mów!

— Zaraz, czy nie masz tam jakiego trunku, ale mocnego, bo jestem mocno zmęczony?...

— Jest tam za oknem jakaś niezła anyżówka.

— Twoje zdrowie Felixie! wykrzyknął i lyknał Szpakowski. Urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą.

— Ale mów że już raz.

— Czekaj niech poprawię, bóm aż ochrypli z wielkiego biegania.

— A nudziarzu przeklęty, pij ale mów raz.

— Piłbym, lecz już nie ma nic, a więc słuchaj... Czy nie masz cygarów?

I cygara się znalazły, i przecież usadowiwszy się wygodnie w nie bardzo wygodnej kanapie „Zajazdu podolskiego“ rozpoczął Szpakowski triumfującym głosem:

— Znalazłem dwie kamienice, sklep korzenny, i dwa dworki na przedmieściu, z dodatkiem sperandy kapitałowej której ilość jest tajemnicą jeszcze pokryta, przez co staje się tem ponętniejsza. Jedna kamienica jest na Halickiem, druga....

— Mniejsza o topograficzne położenie, lecz jakżeby do nich się dostać.

— Ależ bo to kamienica powiadam ci, zaludniona mnóstwem partij, płacących aż miło, druga tedy....

— Czy nie mógłbyś skrócić przemowę, i przystąpić do rzeczy, ty najgadatliwszy z prawników.

— Ty jesteś klasyk mój Felixie! czyliż nie wyuczyła cię dotąd szkoła romantyczna, że introdukcja, prologi i szczegóły, są najważniejszą częścią każdej powieści, obchodzącej się zwykle bez treści. Ale ponieważ widzę twą niecierpliwość, więc przystępuję do rzeczy. Słuchaj że ty prawdziwy Felixie. Do tych kamienic, dworków, sklepu i kapitałów należy tylko jeden ojciec i jedna córka! Polykasz słinkę i masz czego! Bo nie ma matki, którą zwykle trudniej otumanić, gdy idzie o szczęście córki, nie ma braci i sióstr, tych stworzeń najprzyjemniejszych, bo mających pretensje do równego podziału. Ojciec człowiek presty sobie, choć nie taki głupi jak się wydaje, córka jeszcze prostsza, chociaż niby edukowana.

— I zapewne stara i brzydka?

— To właśnie co w tym interesie najgorsza jest onego strona; że i młoda i wcale ładna.

— A ojciec któż on jest?

— Ojciec jedyny, siedzi cały dzień prawie w sklepie, a córka w wieku romantycznych marzeń będąca, sama jedyna rano w kuchni, a po obiedzie brzdąka na fortepianie.

— Cóż to za sklep? i jakiego rodzaju człowiek ten ojciec?

— Sklep korzenny. O stokroć szczęśliwy Felixie, ni kawa, ni cukier, ni świece, ni wonny arak nie cię kosztować nie będą! Rodzaj zaś ojca jest najlepszy, bo prostoduszny, nie chorujący na fumy arystokratyczne, które zaczynają się wsuwać do domów mieszczańskich. Jest to były Feldfelbel.

— Niemiec?

— I cóż z tego że niemiec? jak się ożenisz z córką, posag zawsze będzie polskim, i będziesz go mógł sobie używać jak najpatriotyczniej, trwoniąc prawdziwie po polsku. Otóż ów pan Neubecker, tak się nazywa twój przy-

szły teść, rodem z górnej Austrii, wstąpił w roku 1813 w szeregi ochotników przeciw Napoleonowi za wolność niemiecką walczących. Tam zrobiwszy to wszystko, jak się sam wyraża: „was eines braven deutschen verfluchtē Schuldigkeit war“ dosłużył się do rangi feldfelblowskiej, Kanonenkreutzu i ran kilku, któremi obdarzony wyszedł ze służby z kapitałikiem zebrany skrzętnie i uczciwie.

— Prawdziwie mój drogi, ty chybiłeś w wyborze swego zawodu, zamiast adwokata powinienś być zostać powieściarzem.

— Jeden zawód nie tak daleko od drugiego jak myślisz; i tu i tam trzeba wiele wyobraźni, i tu i tam trzeba umieć kłamać niezwykle i na różne manery. Lecz do rzeczy. Owoż ten pocziwy exfeldfelbel, nadfeldfelblowawszy się do sytu, wystąpił ze służby, i zapragnął za pomocą swojego kapitału przyjść do majątku. Przybył więc do Galicyi i przywiozłszy do nas swój rozum tak przez nas ulubiony, oczywiście zamieniał go pomału za nasze krajowe pieniądze, które tak pogardliwie trwonimy, sposobem uczciwym. Dosyć że założył sklep naprzód małeńki, potem coraz większy, ożenił się tu z jakąś mieszczańką, zrobił majątek, i jest dzisiaj szanownym posiadaczem dwóch kamienic, dworków... (C. d. n.)

Z Krakowa.

(Dokończenie.)

Zachorowawszy śmiertelnie uzyskał urlop nieograniczony, z którego korzystając odwiózł w r. 1853 córkę do teatru warszawskiego. Pobyt w Warszawie osłodził mu chwil kilka dolegliwej starości, tam wstali go i żegnali serdecznie, patryarchalnie, starzy koledzy i starzy uczniowie, tworzący kilka pokoleń artystów.

W r. 1854 w skutek wydzierżawienia rogatek izraelitom, został usunięty z posady pisarza rogatkowego. Przybycie Pfeifra uratowało go od ostatniej ruiny. W tymto roku widzimy na nowo występującego Anczyca w kilku tylko rolach; w Napoleonie w Hiszpanii (Generał Lawal) w Estelli (Ojciec Solignae) i w Deborah (Abraham.) Pfeifer nie wymagał od przyjaciela swojego, aby za pensyjką szczupłą resztę sił poświęcał Anczyc zaś uznawał już, że pięćdziesiąt czteroletnia praca, daje mu prawo odpoczynienia.

Dwa ostatnie miesiące zupełnej nędzy i braku funduszów, pochwalili go o łóże i po trzydziestu godzinach choroby umarł w dniu 5 Czerwca r. b.

Oprócz już wymienionych w N. 83. *Nowin* prac 22. Anczyca przytaczamy jeszcze te jego tłumaczenia 23. *Wiz-cza studnia* melodr. w 3. a. 24. *Malarz z mitości* dr. w 2. a! 25. *Herabia Ory* o. w 3. a. 26. *Córka pułku* o. w 2. a. (przyjmowana z ciągłym entuzjazmem przez lat kilka w Kra-

kwie.) 27. *Belisar* o. w 3, a. 28. *Synowie Hajmona* o. w 3, a. 28. *Zamek w Loch Leven* dr. w 3, a. 30. *Pokrywacz dachów* k. w 1, a. 31. *Dzień benefisowy* k. w 5, a. 32. *Czaszka zbrojcy* dr. w 7, od. 33; *Kasper Hauzer* d. w 3, a. 34. *Centofolia królowa geniuszów* melodr. 35. *Powód emigranta* dr. w 4, a. 36. *Szpieg Bonapartego* kom: 37. *Lekarze królowej Bony* dr. w 3, a. 38. *Dolina czarów* k. w 4, a. 39. *Lord, kupiec i włóczęga* k. w 3, a. 40. *Car i powroźnik* k. w 3, a. 41. *Król karowy* czyli *grobarze i gracze* dr. Z tych sztuk, komedia *Powrót niewolników*, jest okolicznościowa, oryginalna.

Darujcie mi że rozwiódłem się nieco nad tą biografią, ale uważałem to za potrzebne. Literatura nasza sceniczna tak jest uboga w biografie artystów, że dotychczas w dziejach teatru, jeżeli co chcą powiedzieć nasi pisarze, to udają się zwykle do Bogusławskiego i z niego czerpią całą swą wiedzę; wszyscy też dotychczas przepisują i przepisują biografie przez niego podawane, nie będąc sami zdolni do opowiedzenia czego nowego.

Jedyny byłby sposób uniknięcia tej jednolitości aż do znudzenia przez podawanie biografii aktorów zasłużonych, zaraz po nastąpieniu onychże śmierci, bo co świeża pamięć o nich ogarnia, to czasem ulotnia się. Korzystam z świeżej chwili i podaję przykład dorzucania wiadomości do historii sceny polskiej.

Nie porzucając świata artystycznego, zwracam się w inną stronę. Mam na myśli towarzystwo sztuk pięknych, którego zawiadowca bawi w Bruxelli, a całe zawiadownictwo stanęło otępiałe. Nie zdobyto się nawet na rozwieszenie obrazów galerii Dąbskich, i otwarcie tejże, choć to już ośm miesięcy spoczywają obrazy. Śnać w całym gronie nie ma ani jednego meża z prawdziwym zamiłowaniem, z prawdziwym jakim takim poświęceniem się, choć wielu jest wyrażających się otwarcie z słowami lekceważącymi artystów i sztukę malarską w Polsce, jako też uważających wystawę obrazów za zabawę własną, a nie za powinność sumiennego i żywego niesienia udziału w nieparaliżowaniu pierwszych miesięcy istnienia towarzystwa.

Wielu nie może uwierzyć w logiczność tej bajeczki, że nie nos dla tabakier, ale tabakiera dla nosa istnieje. Zaledwie zdobyto się podziś dzień na odlitografowanie rycin: Obłężenie Częstochowy, rozdawanej akcjonariuszom za premjum. Rycinę tę wielką, arkusową, przerysował z obrazu Suchodolskiego zdalny nasz malarz *Wojnarowski*, i w przekopiowaniu poprawił kilka rażących błędów rysunkowych dzieła. Litograf wiedeński uzupełnił poprawy, nadając obrazowi więcej powietrza i przestrzeni. Poprawy te przyczyniły się do nierównie korzystniejszego nadania wyobrażenia o samej pracy Suchodolskiego; litografowane dzieło sprawia efekt pożądany i przynosi zaszczyt pracy p. *Wojnarowskiego*.

Załączone do ryciny sprawozdanie zawiadownictwa to-

warzystwa, napisane jest ładnie, zgrabnie i umiejętnie, szkoda tylko, że zbyt ogółowo ujmuje przedmiot i nie podaje szczegółowej historii zawiązania się *Kunstvereinu* u nas, nie opisuje kto i w jaki sposób dał myśl i popęd temu zawiązaniu się, kto je rozwinął, co wszystko byłoby ciekawem i na czasie, tem bardziej na czasie, że *Czas* miejscowy mało się tem interesował, a podanie szczegółów, póki jeszcze wszyscy je pamiętają, byłoby najłatwiejszem.

O teatrze nic wam nie piszę, bo go nie mamy wcale. Wiadomość rozgłoszona po dziennikach niemieckich a powtórzona przez *Czas*, iż *Gaudelius* ma otrzymać nie już 5000 zlr. ale 10.000 zlr. na utrzymanie sceny niemieckiej, rozgłoszona przez dyrektora, nie jest podobno prawdziwą, mimo, iż drukowały pisma, iż Najjaś. Pan sumę podobną płacić jako subwencję dla teatru wyznaczył. Jedyne tylko Reuss-Gaudeliusowa na otrzymanej audjencji upraszała o zasiłek, a skutku prośby oczekuje.

Rozmaitość.

Od Spasa. Nautyskiwano już tak wiele w kolumnach *Czasu* na gnusność i lenistwo włóścian naszych w chwilach najgwałtowniejszych robót polowych, nawylichano tyle już nieochybnych sposobów sztucznego zastąpienia i pomnożenia rąk roboczych, nawasno no się tak zawzięcie nad pojedynczymi reformami popańszczyźnianego gospodarstwa, iż każde choćby i najmniejże w tej mierze napomnienie dodatkowe, nie byłoby jak albo samem odzwywaniem wielokrotnie już pożywanego przedmiotu, lub też zakrawałoby na uzurpację monopolu wyczerpujących się i tak już powoli korespondentów *Czasu*. Wolę zatem zająć się cokolwiek bieżącymi nowostkami stron naszych, tem więcej gdy od niejakiego czasu żadnego z Samborskiego nie słyszeliśmy głosu. Ażby jednak choć po trosze utrzymać dawną sławę Sambora, z kąd niegdyś wyszedł Bargiel i kilku innych nie mniej słynnych profesorów wszechnicy krakowskiej, a gdzie początkowe pobierał nauki dzisiejsi pisarze, jak Karol Szajnoch i Zygmunt Kaczkowski: wspomnę nieco o ruchu literackim. W ubiegłym roku wywołały zaślubiny Najjaśniejszego Pana dwa wiersze diwosłębne: Epitalamion profesora J. K. Klemsch i słynny wiersz byłego zastępcy profesora E. Wiślickiego. Rok bieżący nowe przyniósł hymny dziękczynne, ku odpowiedniemu uświetnieniu tak wielce ludy Austrii uszczęśliwiających urodzin Najdostojniejszej Cesarzownej. Pospieszili z niemi pan aktuariusz sądu karnego Januarey Poźniak, i na nowo wywyżmiankowy profesor gimnazyalny J. K. Klemsch. Czysty dochód z wyprzedaży obu tych utworów przeznaczili autorowie na cele dobroczynne; z tego też powodu rozsyłał rząd obwodowy pojedyncze egzemplarze poematu p. Januarego Poźniak po całym obwodzie, szczególnie zaś po znaczniejszych obywatelach. Sądzę przytem iż nie od rzeczy będzie wspomnieć cokolwiek o naszym w tym roku excesie uczącej się młodzieży Samborskiej. Wypadek ten bowiem przybrał zwyczajnym przywilejem służebnej famy tak rażące barwy, i w tak potworne wzrósł rozmiar, iż się stał tajemnym spiskiem, propagandą, to znów uprojektowanym zamachem jakimś, to nareszcie założeniem jakiejś sekty religijnej. A nie był on niczem więcej jak nierozważnym tylko wybrykiem młodzieńczej lekkomyślności. Dziecinna waśń między uczniami doszła w ósmej klasie za wzmiesaniem się dwu nauczycieli do tego stopnia zawziętej nienawiści iż dwudziestu pięciu uczniów zebrało się naraz w uorganizowany klub, *Szpiiki* (Czapki) przewzany, i zadekretowało

niezwłoczne upokorzenie uczniów przeciwnych im, mianowicie jednego z nich dla sarkastycznego dowcipu i może wyższości umysłowej najwięcej znienawidzonego. Środkiem onego jednogłośnie uchwalonego upokorzenia miało być formalne zaskarżenie wzmiankowanego ucznia o żywienie i rozkrzewianie zasad niebezpiecznych, o sceptycyzm religijny i autorstwo uszczypliwych epigramatów na osoby kilku nauczycieli. Sprawa ta przybrała przy coraz zawilszem gmatwaniu się tak wielką chwilową wagę, iż Wysokie Namiestnictwo czuło się być spowodowanym, osobną zesłać komisją, złożoną z rady namiestnictwa Ernesta Selig i rady szkolnego Edwarda Linchauer. Na szczęście atoli mężowie ci o tyle szacunku godni z szlachetności charakteru, o ile słynni z wiedzy i zdolności, odsunili w krótkim nader czasie prawdziwy wątek całej tej sprawy i poznawszy jej zupełną drobiazgowość, ograniczyli się na samem usunięciu dwu nauczycieli i doczasowem wykluczeniu sześciu uczniów dla przekroczeń dyscyplinarnych.

*** Z listu z Węgier.** Powszechnie używanym środkiem przeciw cholerze jest tutaj jałowiec. Bierze się garść dojrzałego jałowcu, rozłupka go się trochę i gotuje w półtorej kwatery wody. Szklankę takiej herbaty daje się wypić choremu. Dzieciom stosownie do wieku daje się mniej po kilka łyżek aż do pół szklanki, również daje się pół szklanki jeżeli atak cholery jest słaby. W podróży można i kilkanaście ziarenek jałowcu rozgryść dobrze i połknąć. Środek ten tak się okazał skuteczny, iż po użyciu tegoż żaden jeszcze chory nie zmarł, a nawet uratowano kilku ludzi, którzy już całkiem byli zezernieli. Odkrycie to uczynił szlachcic jeden z dolnych Węgier, *Kirenyi* i wydał właśnie broszurę o tem. Herbata jałowcowa pomaga również od dysenterji.

(Broszurę tę otrzymała księgarnia Milikowskiego. Przejrzeliśmy ją i to jeszcze do powyższego listu dodać możemy, że Pan *Kirenyi* zaleca jak najmocniej, aby niedłużej jak 8 minut jałowiec się gotował. R.)

*** Cesarzewicz Jegomość Karol Ludwik, Jenerał Major i Namiestnik Tyrolu** spodziewany jest z powrotem do Lwowa wraz z Jego Exellencją hr. Gołuchowskim koło 16. b. m. Dnia 13. ma być na obiedzie u JEx. hr. Lewickiego w Chorostkowie a 14. nocleg odbyć w Strusowie u JW. hr. Baworowskiego.

*** Wczoraj** odprawiono nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. księdza Jakubowicza, świeżo zmarłego kanonika i proboszcza kapituły

ormiańskiej, poważnego prałata i badacza dziejów Ormian w Polsce. Obecny był JEx. książdz arcybiskup Baraniecki a celebrował książdz infułat Ostrowski. Kondukt pogrzebowy odprawiało duchowieństwo wszystkich trzech obrządków.

*** Pozawczoraj** zmarł Radca nadworny Józef Bobowski w tydzień po śmierci swej małżonki.

*** Na dniu 2go Sierpnia** zachorowało 228 na cholerę osób, a umarło 94. Na dniu 3go Sierpnia zachorowało 184 osób, a umarło 103. Ogółem od powstania zarazy zapadło 3791, a umarło 1822 osób.

Przyjechali od dnia 4. do 8. Sierpnia do Lwowa.

P. P. Morawski Henryk z Krakowa. Mijakowski Abdon z Brzezan. Ochocki Wojciech z Wierzbowic.

P. P. Frank Ferdynand z Nabuczowa.

P. P. Gottlieb Kwirin z Dohomościsk. Dzieduszycki Władysław hrabia z Jezupola. Torosiewicz Maurycy z Ostrowa.

Wyjechali od dnia 4. do 8. Sierpnia ze Lwowa.

P. P. Tomanek Paweł do Uwinowa. Krzczunowicz Ignacy do Jaryczowa. Załuski Franciszek do Zameczka. Nowosielski Ludwik do Zborowa. Golejewski Adam hrabia do Krakowa. Mier Henryk hrabia do Stryja.

P. P. Karniewski Wojciech do Łopatyna. Telichowski Józef do Koniuszek. Parys Adam hrabia do Żółtkwi.

P. P. Młocki Alfons do Łopatyna. Siemiński Konstanty hrabia do Tarnopola.

Kurs telegrafowany z Wiednia 6. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr.	119½	Pożyczka 5%	77½	—
Hamburg za 100 tal. banco	87½	Akcyje banku	977	—
London za 1 funt szteri.	11 39	Kolej północna	—	—
Medyolan za 300 lirów	119½	Obl. ind.	75½	—
Paryż za 300 franków	140	Nowa pożyczka z loterya	100½	—
Agio duk. ces.	25½	Pożyczka narodowa	82½	—

Wczorajszy Kurs Lwowski Gotówką towarem.

Dukat holenderski	złr.	5 kr.	32	złr.	5 kr.	35
Dukat cesarski	5	35	5	38	—	—
Półimperyal zł. rosyjski	9	34	9	38	—	—
Rubel srebrny rosyjski	1	51	1	52	—	—
Talar pruski	1	47	1	48	—	—
Polski kurant i pięciozłotówka	1	21	1	22	—	—
Galicyskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	93	15	93	40	—	—
Galicyskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	69	30	70	—	—	—
5 proc. pożyczka narodowa	82	15	82	—	—	—

We wszystkich księgarniach nabyć można:

OBERON

Poemat romantyczny w dwunastu pieśniach.

Przekład z Wielanda

przez

Wiktora z Baworowa.

Lwów, 1853.

(142)

Cena 2 złr.

(2—3)

(143)

Do handlu podpisane nadszedł

(1—2)

świeży transport

HERBATY chinskiej.

Fryderyk Schubuth,

przy rynku pod Nr. 173 obok księgarni Wilda.

W księgarni H. W. Kallenbacha we Lwowie dostać można:

Dziejopisowie krajowi.

Tom I—IV. w 8ce dużej, Petersburg 1855. zawierają:
Rudawskiego W. J. Historia polska od śmierci Władysława IV.

aż do pokoju Oliwskiego.

Jakóba Sobieskiego pamiętnik wojny Chocimskiej.

Jana Dymitra Solikowskiego pamiętnik rzeczy polskich.

Jędrz. Maks. Fredra, dzieje narodu polskiego.

Leon. Goreckiego opisanie wojny lwona.

Jana Łuskiego, o wstąpieniu Polaków na Wołoszczyznę.

Przedpłata za 6 tomów 18 złr.

Całe dzieło składać się będzie ze 12 do 15 tomów.

SKARB CZYK

POEZJI POLSKIEJ.

Tom I—VI w 12ce Petersburg 1855. zawierają:

Poezye Brodzińskiego, Siemińskiego, Magnuszewskiego,
Witwickiego, Wasilewskiego i Bielowskiego.

Przedpłata za 12 tomów 12 złr.